

Najwyższy porządek: chaos

Spadł deszcz.
Kropka w kropkę.
O niesłychana precyzjo natury.
Siło dokładna. Wszystko, co zostawia ślad,
podpisuje się pod tobą.
Poświadcza.

Rozumujemy; i to nam nie pozwala
istnieć idealnie, spotykać się i nie spotykać zarazem,
jak wyrazy w krzyżówce,
przenikać.

Wymagają ode mnie „podzielnej uwagi”. Taka praca.

Latami uczyłem się skupiać na jednym.

Aby ujrzeć rzeczy tam, gdzie się zbiegają
ich nieuporządkowane intencje, łamane linie ich Dróg,
przyłapywać je na ostrzeniu konturów,
w przededniu, w chwili gdy przymierzają się.

Przez co podzielić swoją uwagę – przez zero logicznego świata?
Żądają ode mnie rozbieganego wzroku.
Latających rąk.
Rozkojarzonej mowy, której gramatyka niszczy porządek przypadku.

Chwytnie powietrza

„Dziadku Mietku! Dziadku Mietku!” – wołanie Dawida rozkrawa mi pierś jak krajzega. Posypany trociną mój „tatuń” podnosi nieśmiało oczy znad maszyny. Już wczoraj patrząc z Drogi w oświetlone okno widziałem, że jest stary. Pisał coś w zamyśleniu, z okularami na nosie jak człowiek uczony. Teraz widzę po stole, że rozwiązywał krzyżówki. Widzę tę samą od lat popielniczkę, radyjko, książeczkę do nabożeństwa, cyrkiel osadzony na tanim długopisie, obok rysunek techniczny (wciąż plany!), w słoiku czosnek z cytryną na astmę i dwie krople powietrza w wasserwadze, jedynej zabawce dla Dawida. „Mój tatuś miał 64 lata jak umarł, ja już mam 66” – śmieje się. „Ale palenie to muszę rzucić” – dodaje z tym samym przekonaniem, co zawsze, i sądząc po geście myśli, że podniósł wskazujący palec, dawno obcięty. I oto zza moich pleców dobiega przepiękny, minorowy dwudźwięk znajdujący rezonans w każdym zakamarku zapchanej pamięci. Trwa to długo, ponieważ uderzeń jest jedenaście. „Śpieszy godzinę i dziesięć minut, chyba tę sprężynę z żyłki ma za tępą”. „Naprawiłeś go?” Chyba jest dumny nad miską barszczu z proszku, choć mogę się mylić. Naprawił zegar.
Naprawił świat.

Wróćmy do bycia wapniem, węglem

Nic się nie cofnie. To nic nie znaczy,
że papież cofa klątwę rzuconą na Galileusza.
To nic nie zmienia, że zmienia się jak kwiatom
ziemię ofiarom Katynia z dziurami w doniczkach czaszek.
Ekshumacja? Rehabilitacja? Nie,
liczy się życie kwiatu, twarz Galileusza
jeszcze dziś pełna słońca na starym portrecie,
życiodajne gnicie, postępująca
wbrew ekskomunikom i wyrokom śmierci
mineralizacja ciał.

Rozsypie się złoto liter.
Zgrzybieją baldachimy.
Szlag trafi togi, berła i państwowe godła,
rozpadną się zamki na wzgórzach i podziemne bunkry.
Substancja już dawno powiedziała śmierci
„tak” przed ołtarzem, za którym stanął
czas. Śmierć zbliżyła się do niej i poczęło się życie.
Czas pilnuje porządku, ustawia zegary wschodu i zachodu,
wprawia w wahadłowy ruch morski przyływ i odpływ,
odwraca klepsydry wodospadów.

Prędzej cofnie się papież lub krwawy oprawca
niż pocisk wróci do lufy albo słowo do ust.
Krzywdy będą wyrównane na poziomie pierwiastków.
Cząsteczki padną sobie w ramiona w reakcji chemicznej.

Lelów. Namioty pokoju

Słońce utonęło w rozmazach swoich różów i fioletów na dobre ---

I wśród podlelewskich łąk jaśniej już tylko moje ognisko i strażnica CPN-u na wzgórzu.

Łańcuchy krów sprowadzanych na noc z pastwiska dzwonią na asfalcie ---

Popijając z bidonu zimną herbatę, jedząc nożem, powierzam ciemnacemu niebu wszystkie dzienne sprawy.

Wczoraj o tej porze dopiero szukałem na ślepo miejsca na obozowisko ---

I nie mając wystruganego kijaszka zasnąłem w niewiadomym sadzie z pompką rowerową pod ręką.

O świcie byłem znów na szosie, gdzie TIR-y jak demony ocierały się o mnie ---

W jednej sekundzie ujrzałem wszystkie znane sobie filmy Drogi, również ten polski, z Wiesławem Gołasem.

Suki radiostacji znaczą swój eteryczny teren biało-niebieskimi tablicami ---

Przez chwilę w myśli kibicowałem Osiekowi, który grał mecz z Powiślem Zawichost, o czym donosił afisz na mijanym drzewie.

Wyprzedził mnie samochód z rejestracją WOV i krótko podumałem o świętych koszulach Wovoki ---

Gdy przed sklepem w Kurozwałkach wpadłem przypadkiem na Bluesowego Misia z bułkami na śniadanie, pojąłem.

Wiedziałem choćby, że złodziej nie wejdzie do mego namiotu ---

Podczas gdy stałem nad urną z prochami mądrego cadyka, Dawida, bez uczuć.

To i fabryka szczotek spółdzielni inwalidów w budynku synagogi, tyle zostało z połowy miasta ---

I jeszcze mykwa w piwnicy u człowieka, który żąda zapłaty od pielgrzymów z Izraela.

Dokładam do ognia, niech moje odosobnienie będzie jawne i widoczne ---

I imieniem Rosynant chrczę swój lakierowany pojazd, bo zgadzam się na śmieszność.

Powstaję i mój cień ogromnieje na zaroślach, za którymi rzeka chłodzi się na poranną kąpiel ---

Zadzieram głowę i próbuję od nowa rozłożyć go gwiazdozbiorów.

Paseczki, krteczka, desenie

Sobota, dziewczyny tlenią włosy, szykują na wieczór szalone kreacje.
Żelazo pasów cnoty i krat w oknach utlenia się powoli, czas dogląda procesów kremacji,
czasowniki, jego asysta, prześcigają się w formach.
Nic mi nie mówi znalezione w gazecie nazwisko Jacquesa Delorme'a.
Kobieta za kierownicą. Źle zaparkowała. Choć jest jeszcze wczesnie,
policjant wypisując mandat uśmiecha się obleśnie,
zapamiętuje jej twarz, przyda mu się we śnie
po służbie. Cierpliwie rzną się Murzyni w Ruandzie i Zambii,
dwaj emeryci na skwerze rozgrywają bezbłędny hetmański gambit.

Krzesło prawdy

Sposób, w jaki ona chodzi. To, że czeka na peronie.
Albo, że się uśmiecha. Śmieje się jak chłopak, widać wszystkie zęby.
Rozpoznaję jej zapach. Piersi jak odwrócone spodki, żeberka żeber.
Ponazywać to wszystko, złożyć. Mówi o Oświęcimiu: nie jedź,
mniejsza o stosy okularów i lalek, ale tam wciąż wszystko śmierdzi
spalonymi włosami. Obcałuję jej piegi na nosie i policzkach,
„skandynawska uroda”, coś między Liv Ulmann a Pippi Langstrumpf.
Dlaczego, dlaczego drży przy byle okazji. Powtarzamy swoje imiona
niczym daremne zaklęcia. Pojutrze skończy siedemnaście lat,
powinna być szczęśliwa z tym zapalem do rollersów, narciarstwa
i Mikołaja Gomółki. Obejmując się mocno idziemy na wystawę
narzędzi tortur z epoki procesów o czary.

Nie wiem

nie wiem jak brzmi imię starej kobiety która wyszła właśnie na balkon podlać kwiaty nie znam nazwy żadnego z nich i nie wiem dlaczego tak trudno utrzymać przy życiu roślinę zwierzę człowieka i nie wiem która jest godzina i nie wiem czy warto rozpocząć jeszcze dziś list do Małgorzaty i nie wiem czy nie zwariuję do jutra a bardzo nietaktownie byłoby wysłać jako pierwszy list do niej wynurzenia wariata i nie wiem co robi teraz Anna Maria jakie buty ma na nogach czy zjadła już kolację i nie wiem na jakim południku i jakim równoleżniku się znajduję i nie wiem czy życie pozagrobowe nie jest czasem jeszcze potworniejsze i nie wiem niczego o komputerach a tylu ludzi rozmawia teraz o komputerach istnieją kluby komputerowe wydaje się specjalne czasopisma i nie wiem czy nigdy nie byłem zakochany czy ciągle jestem zakochany i nie wiem czym wyszorować garnek skoro nie mam płynu do mycia naczyń nie wiem może piaskiem i nie wiem dlaczego miałbym cieszyć się z pobicia rekordu Polski przez nie znanego mi pływaka i nie wiem jak żyć między ludźmi po kilku latach samotności i nie wiem jak wydobyć z fletu dźwięk wyższy O oktawę i nie wiem o co chodzi w polityce i nie wiem kto znowu mnie przygarnie i na jak długo i nie wiem co robić z wierszami których przybywa i przybywa i nie wiem co mi odbiło żeby ubrać się w białą koszulę jak ministrant i nie wiem czy dobrze zrobiłem zapalając kadzidelko którego woń przypomina mi tyle miejsc i tylu ludzi i nie wiem przez kogo i pod jakim pretekstem przyśle mi jutro pieniądze na śniadanie Pan B. i nie wiem co bym dał za dwie butelki piwa i nie wiem zupełnie nie mam pojęcia jak przewiercić dziurki w koralikach pracowicie wypalonych po południu z gliny i nie wiem jakim prawem żąda się ode mnie posiadania dowodu osobistego skoro mniej więcej zdaję sobie jeszcze sprawę z tego kim jestem kto moja mać i jaki znak mój i nie wiem czym usunąć plamy krwi z koszuli i nie wiem jakie choroby uwiły sobie gniazdo w moich wnętrznościach i sam nie wiem jaką kurewską przyjemność sprawiłem Pawce Marcinkiewiczowi listem który mu się spodobał „jak kurwa nie wiem co” i nie wiem kto i w jakim celu gwizdże za oknem i nie wiem jakim sposobem Jezus chodził po wodzie bo nie bardzo wierzę żeby stąpał po palach wbitych w dno i nie wiem dlaczego Brautigan popełnił samobójstwo mogę

się tylko domyślać i nie wiem czy słusznie podejrzewam
że metafory rodzą mi się w tyłomózdzu i nie wiem
czyj ja właściwie jestem i nie wiem co mi się przyśni
dzisiejszej nocy bardzo bym chciał żeby krasnoludki i nie
wiem który raz z kolei słucham Bluesa Czerwonej Armii
chłopaków z The Waterboys i nie wiem ile teraz
płaci się za dolara i nie wiem nie rozumiem jak mogłem kiedyś
być tak głupi żeby modlić się prosić na klęczkach o jakieś
gówno od którego zależało moje życie warte funta
kłaków i nie wiem czy funt kłaków to mało czy dużo
nigdy nie miałem funta kłaków i nie wiem czy to Prawda
co mówił Konop że rządy NRD i Wietnamu jako jedyne
w świecie uznały za usprawiedliwione strzelanie
do tłumu przez chińskich żołnierzy i nie wiem czy naprawdę
nie powinno się zabić jak ćwieka w głowę bo przecież
nie jak psa takiego Teng Xiao-pinga i nie wiem czy tak
właśnie powinno się pisać to nazwisko czy może imię
ale chromołą tego skurwiela razem z jego pieprzonym nazwiskiem
czy tam imieniem i nie wiem gdzie się podziały niegdysiejsze
śniegi i nie wiem dlaczego muerte brzmi w moich uszach znacznie
groźniej niż Tod czy śmierć, która brzmi już całkiem
niepoważnie i nie wiem dlaczego seks nie pociąga mnie już
tak jak dawniej i nie wiem czy to coś znaczy że tak łatwo
przeszedłem od śmierci do seksu i nie wiem co właściwie
czują moi Przyjaciele okazując mi pomoc czy nie bywają
zniecierpliwieni i nie wiem ile papierosów dziennie
wypalam i nie wiem co dalej robić z tak mile rozpoczętym
wieczorem i nie wiem czy nie byłoby dobrze zamknąć się
w szafie i wyobrazić sobie że jest się zamkniętym w rajcu
że jest się szczęśliwszym od śliwek i że ma się wszechświat
w dupie na samym dnie dupy w dupie pancерnej za siedmioma dupami